

Boża pedagogia

Przypowieść o dobrym Ojcu

Łk 15, 11–32

Przypowieść o synu marnotrawnym – chociaż dziś wszyscy już wiedzą, że nie „marnotrawnemu synowi” należy się miano jej głównego bohatera – zarówno z literackiego, jak i teologicznego punktu widzenia – to jednak nadal szeroko i powszechnie tak się ją tytułuje. Idąc więc za chwalebny przykład wielu zwolenników, proponujemy odrzucenie tej błędnej nazwy i przyjęcie innej, np.: *Przypowieść o dobrym Ojcu*. W ten sposób przywrócimy Ojcu miejsce centralne, tak pod względem literackim, jak i teologicznym. Nie chodzi tutaj o jakąś bezużyteczną czy pedanterijną manię perfekcjonisty, lecz o wskazanie – już od samego początku – na prawdziwego protagonistę, aby interpretacji przypowieści nadać poprawny kierunek.

„Powiedział też: «Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: "Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada". Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój

majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnię. Pragnął on napęłnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnię, lecz nikt mu ich nie dawał. Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: "Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem". Lecz ojciec rzekł do swoich sług: "Przyńście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się". I zaczęli się bawić.

Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to ma znaczyć. Ten mu rzekł: "Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego". Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: "Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczy-

łem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę". Lecz on mu odpowiedział: "Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się".

Kontekst i dynamika przypowieści

Ktoś uważa siebie za odmiennego, może lepszego od innych, i szybko tworzy dwie kategorie: dobrzy i źli. Jezus zaś przypomina, że nie do nas należy podobna klasyfikacja, gdyż człowiek widzi tylko to, co zewnętrzne, Bóg natomiast czyta w głębi ludzkiego serca. Często więc zdarza się, że obiektywne i uważne spojrzenie na rzeczywistość ukazuje coś przeciwnego: ci, których na pierwszy rzut oka oceniliśmy jako dobrych, nie okazali się wcale takimi, na jakich pozowali. Natomiast ci gorsi ujawnili postawy i uczucia przeciwne i zaprzeczające pierwszej, pobieżnej ich ocenie. W stosunku do wszystkich, zarówno dobrych, jak i złych (rzeczywiście czy też przypuszczalnie), Bóg objawia swą ojcowską wyrozumiałość, której zawsze towarzyszy przynaglające zaproszenie do skruchy i nawrócenia.

Dialektyka pomiędzy dobrymi a złymi tworzy scenariusz i rozwinięcie przypowieści o dobrym Ojcu, którą należy odczytywać i rozumieć w kontekście polemiki podniecającej uczonych w Piśmie i faryzeuszów, niezdolnych, by zrozumieć postawę Jezusa wobec grzeszników, tak

przecież daleką i przeciwną od „dobrych zasad” żydowskiego mistrza (por. Łk 15, 1–3). Jezus odpowiada przy pomocy tej oto przypowieści, dając do zrozumienia, że Jego postawa jest niczym innym, jak tylko wiernym odbiciem miłości Boga, dobrego Ojca, który na różne sposoby zwraca się do człowieka, lecz zawsze w tym celu, aby wciągnąć go na orbitę swej dobroci. Jak inni są ludzie i sytuacje przez nich przeżywane, tak też zupełnie inne są postawy Jezusa, wychodzącego im na spotkanie. On zawsze wyrusza naprzeciw człowiekowi, jak ojciec z przypowieści, który odnosi się do synów według potrzeb każdego z osobna. Ten cenny model możemy przyjąć dla siebie jako „notatki o Bożej pedagogii”.

Po wstępie wprowadzającym bohaterów na scenę (wersety: 11–12) następuje podział przypowieści na dwa akty, zawierające po dwie sceny każdy: pierwszy, w którym dominuje ojciec i młodszy syn (wersety: 13–24) oraz drugi: ojciec i starszy syn (wersety: 25–32). W drugim akcie na pierwszy plan wysunie się bardzo ważny – a może nawet decydujący – temat relacji brat-brat, którego znaczenie zostaje podkreślone poprzez pełną miłości interwencję ojca.

Krótki komentarz

Wprowadzenie: ojciec i dwaj synowie (wersety: 11–12)

„Pewien człowiek miał dwóch synów”. Ten ubogi w słowa, lecz bardzo ważny początek prezentuje osoby, które ożywią najpiękniejszą przypowieść Ewangelii: ojca i jego dwóch synów. Ci trzech bohaterowie tworzą dwa typy relacji: pier-

wsza to ta, która zaistniała pomiędzy ojcem a synem, przedstawiona w dwóch liniach: ojciec-młodszy syn i ojciec-starszy syn. Druga odnosi się do relacji brat-brat, która chociaż wybrzmiała dopiero na końcu opowiadania, ma jednak zasadnicze znaczenie.

Po przedstawieniu bohaterów następuje opis wydarzenia będącego przyczyną wszystkiego, co nastąpi później: „Młodszy z nich rzekł do ojca: «Ojcie, daj mi część majątku, która na mnie przypada».” Młodszy ukazuje się na scenie z obliczem zuchwałym, wręcz aroganckim i gwałtownym, domagając się tego, co pewnego dnia mogłoby stać się jego własnością, ale na razie należy do ojca. Ten zaś mógł zareagować w różny sposób:

- mógł odrzucić żądanie, odwołując się do sprawiedliwości i obowiązującego prawa, które stało po stronie ojca;
- przewidując nieroztropne wykorzystanie tak wielkiego bogactwa, złożonego w niedoświadczone ręce, mógł też przekonywać syna o bezsensowności i niebezpieczeństwach jego żądania;
- mógł także twardo i zdecydowanie odpowiedzieć na impertynenckie i zarozumiałe zachowanie się młodszego syna, proszącego o coś, co wykaczało poza granice normy. Twarde żądanie mogło spotkać się z równie twardą odpowiedzią.

Ojciec jednak nie wziął pod uwagę żadnej z tych odpowiedzi. Nie znamy jego pierwszych odczuć ani reakcji, gdyż tekst wyraża się na ten temat bardzo umiarkowanie: „Podzielił więc majątek między nich”. Ojciec wybrał drogę daleką od powszechnej logiki, drogę zaskakującej uległości:

bez wyrzutów, bez słów, bez rozpaczliwych prób unicestwienia nierozumnego planu młodszego syna.

Spróbujmy stanąć po stronie ojca, aby go zrozumieć. Syn jest młodzieńcem, a więc nie jest już dzieckiem, co oznacza, że posiada swą określoną osobowość, która winna być uszanowana. Zatrzymywanie w domu kogoś, dla kogo klimat rodzinny staje się zbyt ciężki i nie jest on w stanie nim oddychać, bo już go nie uszczęśliwia i nie ubogaca, oznacza przerwanie harmonii w relacjach interpersonalnych rodziny i niszczenie jedności, której nie może naprawić przymusowe przebywanie w domu. Zresztą jak długo może trwać życie kogoś, kto czuje się niewolnikiem ograniczonym łańcuchem zależności od ojca? Jeśli chciałby on za wszelką cenę zatrzymać syna w domu, nawet kierując się miłością, w gruncie rzeczy zabezpieczałby się przed ryzykiem, przed tym, co nieznane. Wychowywać oznacza pracować, zakładając dość duży margines ryzyka i nowości; wychowywać oznacza szanować wolność drugiego przede wszystkim wtedy, gdy jest on dorosłym człowiekiem, nawet jeśli przewiduje się niewłaściwe wykorzystanie danej mu wolności. Wykorzystywanie autorytetu i swej wyższości, aby związać drugiego własnymi pragnieniami lub sposobem myślenia, może wytworzyć pewną „zabawę w chowanego”, a także sprzyjać utrwalaniu się fałszu. Tak więc zachowując pozory, traci się istotę.

Ojciec staje więc przed nami jako ten, który ma i który daje. Dalszy ciąg opowiadania potwierdza, że tego typu postawa nie rodzi się z obojętności czy lekkomyślności, lecz ze zdolności podjęcia ryzyka i z nadziei pokładanej w war-

tości dobra. W tym momencie opowiadanie nie ukazuje nam żadnych uczuć ojca, żadnych reakcji na decyzję syna, jedynie przychylenie się do dziwnego żądania podziału majątku.

Akt pierwszy: ojciec i młodszy syn
(wersety: 13–24)

Na scenie pierwszej części przypowieści widzimy działanie młodszego syna, jego oddalenie się od ojca i powrót. Chociaż młodzieniec ten jest podmiotem niemal całej akcji i opisywanych przeżyć, z łatwością zauważamy, że prawie cały czas dominuje osoba ojca i w końcu staje się on główną postacią, motywującą i determinującą uczucia i działania syna do tego stopnia, że nie syn, lecz ojciec staje się logicznym podmiotem, nie będąc podmiotem gramatycznym pierwszego aktu.

*Pierwsza scena: młodszy syn oddala się,
a potem powraca do ojca (wersety: 13–20a)*

Autor przypowieści zamyka pierwszą scenę pomiędzy odejściem (w. 13) a powrotem (w. 20a) – są to dwa wyrażenia oznaczające ruch fizyczny, przeciwny, ale także odsłaniające dwa kontrastujące ze sobą poruszenia w duszy młodzieńca.

„Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony”. Wybór dalekich stron oznacza fizyczne oddalenie się od ojca, ale jeszcze bardziej usunięcie się z obszaru możliwości oddziaływania ojca. Przypowieść wyjaśnia nam później, że te dalekie strony to kraina poza granicami, gdyż mówi się o pasieniu świń, zwierząt, których Żydzi nie mogli spożywać, a więc także nie hodowali. Odejściu towarzyszą

pociągające perspektywy, ponieważ młodszy syn posiada to, co w każdej epoce uchodzi za niezbędny element szczęścia: młodość, bogactwo i wolność.

Młodość to niezwykle wielka wartość, jak przypomniał nam Jan Paweł II w swoim *Liście apostolskim do młodych całego świata*: „Sama młodość (niezależnie od jakichkolwiek dóbr materialnych) jest szczególnym bogactwem człowieka. [...] Okres młodości jest bowiem czasem szczególnie intensywnego odkrywania ludzkiego «ja» – i związanych z nim właściwości oraz uzdolnień. [...] Jest to bogactwo odkrywania, a zarazem planowania, wybierania, przewidywania i podejmowania pierwszych własnych decyzji [...]”.

Jan Papini widzi trzy znaki młodości: wola kochania, ciekawość intelektualna oraz duch agresji – elementy, które czynią ten etap życia godnym pozazdroszczenia.

Bogactwo materialne, rozumiane jako możliwość ciągłego zaspokajania potrzeb i gwarancja sukcesu, dla wielu staje się ideałem, pochłaniającym ich marzenia, nadzieje i energię. A ten, kto naprawdę je osiąga, staje się często przedmiotem zazdrości, jakby w zasięgu ręki posiadał szczęście.

Wolność uważa się za wartość niezbędną, aby wykorzystać młodość i bogactwo.

Tak więc nasz młodzieniec oddala się od ojca z domniemanym przekonaniem, iż posiada klucz, mogący otworzyć wszystkie bramy szczęścia właśnie dlatego, że jest młody, bogaty i wolny.

W sposób dość zwięzły tekst informuje nas, że: „tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie”. W tych kilku słowach przypomniana została

prawda, wynikająca z obserwacji rzeczywistości i potwierdzana przez życie, że nawet największe bogactwo, jeśli nie zostanie mądrze rozdysponowane, bardzo szybko się skończy. Naszego młodzieńca możemy zaliczyć do wielkiej grupy ludzi, którzy w krótkim czasie roztrwonili majątek, gromadzony w trudzie i poświęceniu przez innych, marnując go przez pijaństwo, zabawy i nałogi. Przychodzi jednak nieprzewidziana i pogarszająca sytuację klęska – głód, który zdecydowanie zmienił bieg wydarzeń: „A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek”. W logice opowiadania głód jest symbolem nieoczekiwanej okoliczności, będącej elementem nie określonym co do istoty i czasu, lecz zawsze do wzięcia pod uwagę w biegu życia. Ludzie mądrzy i roztropni w jakiś sposób zabezpieczają się czy przygotowują na możliwość nieoczekiwanego. Głupcy natomiast żyją beztrosko, jakby życie miało zawsze być posłuszne logice ich marzeń.

Wobec braku pieniędzy i w obliczu nieoczekiwanej okoliczności, która tutaj otrzymuje miano „głodu”, młodzieniec z przypowieści szuka pracy: „Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnie”. Niełatwo jest przejść od beztroskiego, hulaszczego życia do obowiązku fizycznej pracy, a jednak człowiek ten przystosowuje się, gdyż nie pochodzi on ze świata grecko-rzymskiego, gdzie praca zarezerwowana była wyłącznie dla niewolników – w Izraelu pracę uważano za czynność charakteryzującą człowieka (por. Rdz 2, 15) do tego stopnia, że nawet ci, którzy poświęcali się studiowaniu *Torah*, zobowiązani byli do utrzy-

mywania się z pracy własnych rąk. Dla Żyda praca nie była poniżeniem, lecz żydowska mentalność nie akceptowała każdej pracy: pośród nich np. pasienia świń jako zwierząt nieczystych, których mięsa nie wolno było spożywać ani nawet dotykać. Upokorzenie tego rodzaju pracą pogłębiała jeszcze obojętność innych w stosunku do jego osoby: „Pragnął on napętnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnię, lecz nikt mu ich nie dawał”. Najprawdopodobniej właściciel bardziej był zainteresowany tuczeniem swoich świń niż zaspokojeniem głodu przygodnego wędrowca. Rzeczywiście twarda okazała się przemiana eleganckiego, bogatego młodzieńca w stróża świń, który musiał ubiegać się o parę straków!

Ta przykra sytuacja stała się bodźcem do przemyślenia swojej sytuacji: „Wtedy zastanowił się”. Włoskie tłumaczenie brzmi dosłownie tak: „na nowo wszedł w siebie”, innymi słowy: „powrócił do siebie”, do swojego wnętrza, aby tam jeszcze raz spojrzeć na swój obecny stan, tzn. zastanowić się. Dlaczego zostało użyte to właśnie wyrażenie: „wszedł w siebie”? Co to oznacza? „Powrócił do siebie” oznaczałoby, że najpierw musiał „wyjść z siebie”: „opuścić siebie”, uważał, że jest człowiekiem wolnym, a tu ujawniło się całe jego rozdarcie jako schizofrenika, który poszedł za czymś urojonym, a co przyjął za rzeczywistość. Teraz na nowo porządkuje nieład i swoje rozdarcie pozwalając, aby wybrzmiał w jego duszy zagłuszony klimat ojcowskiego domu, prawda o ojcu, o obfitości u jego boku: „Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę!” Pod wpływem potrzeby fizycznej – głodu – wypływały kolory, malujące łatwe życie

nietrwałego szczęścia, a pojawia się propozycja, umiarkowana wprawdzie, ale sensowna: dom, bezpieczeństwo, praca, pewne utrzymanie.

Potrzeba materialna motywuje dwa mechanizmy odpowiedzialne za dwa typy powrotów: moralny i fizyczny:

- Powrót moralny, będący uznaniem własnej pomyłki i uświadomieniem sobie straconej relacji ojciec-syn: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem go-dzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników.” W tym tkwi moralna wielkość człowieka, który jest zdolny do rozpoznania i uznania własnego błędu w sposób jasny i otwarty. To moment szczerego i pokornego porywu młodzieńca, który bierze na siebie całą odpowiedzialność, a pokorne uznanie własnej pomyłki staje się kontrpunktem zarozumiałej i zuchwałej decyzji odejścia.
- Powrót fizyczny („Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca”) jest wynikiem odważnej decyzji, która dojrzała w świetle już nie tak bardzo krótkowzrocznych przemyśleń integrujących życie.

Jakże różnią się od siebie te dwie chwile: odejście i powrót! Odchodził bogaty, a wraca biedny; odchodził odważny i pewny siebie, a wraca uniżony, bo wszystko, co dawało mu poczucie pewności, połamano się; odchodził pełen młodości, a wraca postarzały, zniszczony przez pracę i doświadczenia (jeśli słusznie twierdził Mauriac: „Nasza młodość nie przemija z biegiem lat, lecz niszczy ją grzech”); odchodził syn, a wraca nie-syn; odchodził wolny od ojca, a wraca wolny od

siebie, od swego, lekceważącego innych, poczucia samowystarczalności. Stracił wszystko, lecz odzyskał zdolność do refleksji i właściwej oceny domu ojca, chleba... Lecz czy tylko chleba? Nie, nie tylko! Pojawiła się jakaś tajemnicza, wewnętrzna nadzieja, że zostanie przyjęty na nowo jako domownik, oczywiście już nie jako syn. Gdyby był przekonany o całkowitym odrzuceniu przez ojca i spodziewał się jego negatywnej reakcji, na pewno nie skierowałby kroków do rodzinnego domu. Lecz on zna swojego ojca i nosi w sobie jego pewien obraz, i właśnie to motywuje jego powrót. Tę ufność należy postawić blisko potrzeby chleba. Specyficzną przyczyną powrotu stał się pokarm, lecz przyczyną działającą była właściwa koncepcja ojca. W głębi duszy młodzieniec żywi ufność i nadzieję, że ojciec nie odmówi mu dachu nad głową i pracy. Pierwsza scena kończy się powrotem do osób i spraw porzuconych, ale już z inną świadomością posiadania ich, nie taką jak wcześniej. Powrót motywowany potrzebą materialną ujawnił postawę zaufania do ojca, który – według syna – miałby go przyjąć jako najemnika, któremu zapewni utrzymanie.

Chociaż młodszy syn niesie z sobą potężny bagaż negatywnych doświadczeń i błędów, prezentuje pewną niezwykłą postawę, która czyni go wielkim: jest gotów rozpoznać własny błąd i wziąć na siebie jego skutki, a pierwszym z nich jest utracone synostwo. Z taką świadomością zostaje uwolniony od wielkiego grzechu, chociaż pomyłka jego była poważna: „Największy grzech, jedyny grzech człowieka to wierzyć w samowystarczalność” (P. Claudel). Podobną ideę wyraził Pius XII: „Najcięższym grzechem dzisiejszych

czasów jest to, że ludzie zaczęli tracić poczucie grzechu". Nie wszystko więc okazało się zepsute w tym młodym człowieku, co więcej, przez uznanie własnej winy i przez pokorny gest powrotu do ojcowskiego domu może nas czegoś nauczyć. Przede wszystkim postrzegamy go jako syna, który mimo wszystko gestem powrotu potwierdza, że nie zawiódł całkowicie zaufania ojca.

*Druga scena: spotkanie między ojcem
i młodszym synem (wersety: 20b–24)*

Postać ojca, która jawi się jako pozornie obojętna i pozbawiona wrażliwości w chwili, gdy pozwala na odejście syna bez jednego słowa i bez żadnej próby zatrzymania go, teraz objawia się z zupełnie innej strony – tekst ukazuje wielką troskę tegoż ojca: „A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go”. Ojciec trwał w oczekiwaniu; jest to znak miłości, która nigdy nie kapituluje, która wierzy w zwycięstwo dobra nad złem i nie traci nadziei, że dobre zasady, przekazane przez wychowanie, zaowocują. W tym punkcie zaczynamy odkrywać prawdziwą postawę ojca, który gotów jest wybiec na spotkanie z synem. Ukazał w ten sposób, że jego ciągle oczekiwanie było pełne nadziei i nieustannego wpatrywania się w horyzont.

Powrót syna jest odpowiedzią na metodę wychowawczą ojca, który nigdy nie zniszczył mostu zaufania łączącego go z synem, nawet jeżeli to zaufanie na jakiś czas zostało naruszone. Ojciec zbiera owoce tego ryzyka, które podjął w kontekście miłości i nadziei: nadzieja zostaje nagrodzona powrotem syna do ojcowskiego domu, miłość

konkretyzuje się w serii gestów, które ojciec okazuje synowi: biegnie na spotkanie, całuje i przyjmuje go. Dopiero teraz tekst mówi o uczuciach ojca, dobierając pewne charakterystyczne słowo: „wzruszył się”. Termin ten można odnieść do dwóch innych tekstów ewangelisty Łukasza: kiedy Jezus wzrusza się widokiem jedyne, zmarłego syna wdowy z Naim (7, 33), i kiedy dobry Samarytanin wzruszył się nieszczęśliwym człowiekiem, który wpadł w ręce zbójców (10, 33). Termin wskazuje na głębokie wzruszenie, dotyczące całej osoby, która jakby przeżywała wewnętrzny wstrząs. Ponieważ Ewangelia nie lubi ulegać freudowskiej analizie psychologicznej, tam, gdzie rejestruje się uczucia, trzeba zwrócić szczególną uwagę, one bowiem charakteryzują osoby i określają prawidłowe zrozumienie opowiadania. Rzeczywiście, w pierwszym akcie dominuje wzruszenie ojca, podczas gdy w drugim gniew brata.

Teraz głos zabiera młodszy syn, który w słowach wcześniej przygotowanych wyraża swoje przekonanie, że po tym, co się zdarzyło, nie jest godzien nazywać się synem. Ojciec pozostaje ojcem, być może jest nim jeszcze bardziej w momencie przyjmowania syna, ale ten nie może pozostać synem, ponieważ przeszłość ciąży na nim jak hańba, której nie można wymazać. Żyje on bardziej przeszłością niż teraźniejszością czy przyszłością. Ojciec pozwala mówić synowi, ponieważ wyznanie wyrażające skruchę przynosi błogosławiony skutek – uwalnia. Nie akceptuje jednak końcowej propozycji syna i nie pozwala mu dokończyć jego „uczyni mnie choćby jednym z najemników”; jest to nie do pomyślenia dla ojca, który zwraca baczniejszą uwagę na teraźniejszość